



W Bielsku 26. kwietnia 1903.

Ocalajmy resztki !

Są skrzętne i pracowite gospodynie, co umieją prawie z niczego coś stworzyć, a właściwie, z czegoś małego, z resztek ostatnich, coś dokonać pięknego i pożytecznego. W ich rękach, te resztki przeobrażają się, rzecz można, odradzają się, przybierają kształt inny i nikt w nowej formie nie pozna, z czego rzecz powstała. Tak samo umieją jakąś pozostałą od wczoraj potrawę, odgrzewszy, ubrać inaczej i podać na stół, gdzie ci co ją jedzą, nie poznają, że to z przedednia pozostałość, bo smacznie przyrządzona i świeżość zachowała. Tak samo też zużytą i zablakłą suknię umieją starannie odczyścić, czasem i barwę przywrócić, przerobić na nowo, odrzuciwszy kraj obstrzępiony, obszyć świeżym rąbkiem — i znów w tej odnowionej szacie nikt nie pozna starej szmaty, która wydawała się godną tylko wyrzucenia na śmiecie, a z której przecie umiejętna i cierpliwa ręka potrafiła wytworzyć coś zdatnego i powabnego nawet.

Nie pogardzajcie więc resztkami, nie marnujcie tego, czego robota dość trudu kosztowała i uczynicie co możecie, aby je jakoś spożytkować.

Dobrá jest więc rzeczą resztki jadła i odzieży od zmarnowania ocalać, ale jeszcze wyższą umiejętnością i chrześcijanina godniejszą jest: resztki dobrego w duszach spółbraci ratować. Kto to czyni, spóldział z Bogiem, który bezustannie podaje upadłej lub zbłąkanej duszy środki by się oczyściła, uleczyła i godną jeszcze się stała zbawienia. Gdybyśmy poznali, co miłość Boża czyni ciągle, aby nas upadłych wybawiać, zrozumielibyśmy dopiero, co warta dusza ludzka.

Jest na świecie wielu ludzi, których Bóg obdarzył wielkimi talentami umysłu, miłością ludzką, powabem, — a którzy przecie zapomnieniem i niewdzięcznością się Jemu odpłacają, aż dopiero po latach, przychodzą do ocknienia, wtedy, gdy już tylko resztki tych darów dzierżą w dłoni, gdy już i inni pogardzać nimi zaczynają.

Io to przynoszą oni resztki swego rozumu i zdolności, które zmarnowali na próżną ciekawość, chęć znaczenia i podobania się.

Przynoszą resztki wylania serca i przychylności, które zmarnowali darząc niemi tych ludzi po drodze życia spotykanych, którzy im coś ponętnego i pociągającego ofiarowali.

Przynoszą resztki siły i zdrowia, któremi szafowali oddając się wyczerpującym szalom zabaw i uciech światowych

Bo przychodzi na nich wreszcie ta chwila znużenia, niesmaku, nudów i zniechęcenia, która przyjść musi — i dusze te widzą w sobie i na sobie tylko te resztki, które świat już odrzuca, bo najlepsze z nich cząstki wyśńczył. Wtedy ludzie ci, ze sromem na czole, odważają się jeszcze resztki te wzgardzone, Bogu przedstawić i Jemu je ofiarować.

A Ty, mój Boże, nie odpychasz ich; owszem, przygarniasz, oczyszczasz, odrzucasz co w nich zepsutego, dodajesz czego im brak i z tych resztek, wytwarzasz istotę tak piękną, że nawet aniołowie niebiescy jej nie poznają, pytając: Czyż to ta sama dusza, która niedawno tak byłagrzechami skalana?

Wśród zastępów dusz błogosławionych, które Bogu tam w niebiosach cześć oddają, jest bezsprzecznie wiele takich, które święte i czyste, wprost z ziemi w niebo się dostały; są też i te, które małym tylko ułomnościami podczas życia ziemskiego uległszy, zaniosły Panu swemu z powrotem te serca pełne miłości i poświęcenia, jakie od Niego dostały i wzmacniały na ziemi łaski Jego darem.

Ale są też i niezliczone szeregi tych dusz, które On jako miłosierny Samarytanin, podniósł leżące na ziemi, wyczerpane, osłabione, z ran ciężkich, prawie umierające. On im przywrócił zdrowie, czerstwość, siłę i piękność nawet

Tych synów marnotrawnych jest bardzo wielu, którzy roztrwoniwszy dary rozumu, serca i zmysłów, odrąbani od wszystkich, mdlejąc od głodu, wrócili do Boga, jako jedynego swego schroniska. Te dusze, od innych odepchnięte i zamykające w sobie już tylko te wstrętne resztki, Bóg przyjąwszy, obmył, oblekł w czyste szaty i w święte przemienił!

Jakże te dusze kochać Go za to muszą i dziękczynienie składać w niebie za Jego mądrość, potęgę i niewysłowione miłosierdzie!

Była raz pewna kobieta, opuszczona przez córkę, zbłąkaną na złe drogi. Matka ta przez noc każdą zostawiała by otwarte na oścież drzwi domu, mówiąc: Gdyby nieszczęśliwa córka uczuła, że musi wrócić do mnie, obrałaby porę nocną, by jej nikt nie spostrzegł, więc nie będzie mogła przypuścić, że matka drzwi przed nią zamknęła. Opatrzność Boża jest jak ta matka; serce dla powracających zawsze ma otwarte, bo jak ten król w Ewangelii, co rozesłał sługi, by sprowadzili ubogich i kaleki na ucztę, Ona wysyła aniołów i ziemskie sługi, synów swoich, by wyszukiwali i ściągali chorych na duszy, grzeszników, opuszczonych mdlejących i zaprasza ich na ucztę niebieską.

Biedna duszo, którą w tej chwili gryzie może robak rozpacz, która widzisz, iż wszystko w tobie zepsute, żeś zatraciła, zmarnotrawiła i po świecie rozproszyła obietnice chrztu św. przysięgi swej pierwszej Komunii, tyle dobrych postanowień, nie pogrążaj się w zgryzocie, pójdź; — pójdź z wstydem i pokorą — Bóg na ciebie czeka; — On nie zagasi tego światelka, które tli jeszcze w tobie!

A my, którzy widzimy błędy, nędze duchowe innych i ich opuszczenie, nie mówmy nigdy o bliźnim naszym: »Nie żałujcie go, on występny.«

Twarde to słowa i niegodne ust naszych. Jeśli jest »występnym«, tem żywsze i rzewniejsze ma wzbudzać współczucie.

Człowiek, niewinny, przez los lub bliźnich prześladowany, ma dwie ucieczki, które go nigdy nie zawiodą: Bóg i sumienie. Człek występny nie śmie wznieść oczu do Boga, bo Go obraził, nie odważy się wejść w samego siebie, bo tam go dręczą wyrzuty sumienia. Jedyńm i ostatnim dla niego ratunkiem jest — litość nasza.

Więc my, co czcimy i wielbimy cnotę prześladowaną na ziemi, a nawet w pomyślności jaśniejącą, — miejmy i lzy litosnego współczucia dla tych, co zranione mają sumienie. Niech te lzy spadając na owe rany, goją je, jak oliwa Samarytanina, co koła bole okaleczalego hebrejczyka!

Kto nie ma wyrozumienia dla błądzących, a zamiast współczucia i litości, okazuje dla nich pogardę, sąd cstry i nieprzebiegany, ten nie ma ducha Chrystusowego — o którym mówi Ewangelia, że obcował z »grzesznikami« i pozyskiwał ich miłością.



Do matki Polki.

O matko Polko, czernuż na czole,

Osiadł ci smutek jakiś żaloszny —

Czyś nieszczęśliwa w rodzinnem kole,

Czy ci żal może młodych lat wiosny?

Kiedy w kolebce kołyszysz dziecię,

Miłe, jak dziecię bożej Madonny,

Cóż ci miłszego, matko, na świecie,

Nad to niemowlę, twój skarb pieieszczony?

Ty z rzewnem, tęsknem czuciem miłości,

I łzawem okiem na nie spoglądasz,

Jakby ból tylko był wśród ludzkości,

A brakło szczęścia, którego żadasz.

O matko Polko! znam smutne myśli,

Co polskiej matce tak łzawią oko —

Nie urojenia jej dusza kreśli,

Ale przeczucia, co tkwią głęboko.

Już te przeczucia prawdą się stały,

Przeszły w narodu krwawe istnienie,

I zna tę prawdę nasz naród cały,

Że jego życie zwie się — cierpienie.

Więc płaczą Polki; ile się rodzi
Nowych pokoleń, tyle w koronie
Koleców przyrasta, w której lud chodzi,
Która lat tyle krwawi mu skronie.
Gdy gdzieś tam, pośród szczęśliwych ludzi,
Matka kołysze do snu swe dziecko,
To w niej się błoga nadzieja budzi,
Ze będzie ono szczęśliwem w świecie.
Tak matka w krajach szczęśliwych marzy,
Kędy swoboda ludziom się śmieje,
Gdzie wolno marzyć wśród jasnych twarzy,
Gdzie wolno w istność zmienić nadzieję.

Tobie dziś trudno szczęśliwszej doli,
O matko Polko, marzyć dziecięciu,
Dlatego serce twoje tak boli
Niedolę wróżyć mu już w poczęciu.
Matko! gdy zrodzisz Ojczyźnie syna,
Już mu w kolebce mów o cierpieniach,
Bo mu na czole wyryta wina,
Którą wymazać ma w pokoleniach.

Kiedy szlesz syna na życia boje,
Daj mu krzyż, godło cierpienia, w rękę.
Niech krzyż go krzepi na życia znoje,
Niech zahartuje na życia mękę.
O matko Polko! na swoim łonie,
Przyszłość pokoleń, ich byt piastujesz,
Na macierzyństwa podniosłym tronie,
Przyszłości Polski naszej królujesz.

Na Ciebie cała Ojczyzna woła:
Chowaj mi godne córki i syny,
Ród prawy, silny dźwignąć mię zdoła,
Ród odrodzony obmyje winy!
Święte wypełnij więc powołanie,
Powinność córy, wspólnej nam matki,
Zgotuj jej przyszłość: zmartwychpowstanie,
Na jej zbawienie wychowuj dziatki.

A gdy nadejdzie dzień wyzwolenia,
Zabrzmi pieśń wielka, po wieki wzniosła,
Tobie cześć złożą wsze pokolenia,
Żeś swój upadły naród podniosła.

Jan Fajfer z Kaniowa.

Dwie drogi w życiu.

We wsi Gawronach, pod Łęczycą, w Królestwie polskiem mieszkał
gospodarz na kilkunastu morgach dobrego gruntu, imieniem Jacenty.

Stracił on wcześniej pracowitą żonę, która mu zastawiła dwóch chłopaków: Walka i Jędrka. Kiedy się Jacentowa żegnała z tym światem, Walek miał lat ośm, a Jędrak szósty rok kończył. Jacenty był wtedy jeszcze młodym człowiekiem, bo zaledwie w trzydziesty rok życia wchodził, i słusznie, że zapragnął nowej gospodyni dla swego gospodarstwa i opieki nad drobiazgiem.

Powtórne ożenienie powinno się odbywać z wielką rozważą. Z pierwszą żoną, bądź co bądź, choćby też i nie ze wszystkim przystawała do męża, łatwiej sobie z nią poradzi, zwłaszcza jeżeli jest rozumnym i niepopędliwym człowiekiem. Zawsze to i o spokój domowy łatwiej, bo byłaby to już potworna matka, coby swych własnych dzieci nie kochała. Ale z drugą żoną, zwłaszcza jeśli zostanie macochą, już nie tak łatwa sprawa, a choć znajdując się i dobre macochy, lecz tych, ze świecą trzeba szukać po świecie. A jeżeli jeszcze do dzieci mężowskich, do pasierbów, lub pasierbic przybędą jej własne, to prawdziwie ozłociłoby taką kobietę należało, jeśli potrafi jedno z drugim pogodzić: swoje własne kochać a mężowskim krzywdy nie czynić.

Otóż, jak się rzekło, Jacenty począł się oglądać za drugą żoną: ale ciekawość, czy on też sobie w tych zabiegach rozważnie pocznie?

W kilka miesięcy po pogrzebie nieboszczki, w zimie, przybyła z niedalekiego miasta Łodzi do Gawron młoda dziewczucha Franka, ca tam w jakiejś fabryce robiła. Jak wiadomo, dziewczęta fabryczne często się psują, a oddalone od dozoru matek i ojców nieraz na złą drogę wchodzi. O France nic tak złego nie wiedziano, ale to pewna, że ten i ów nosem pokręcił, gdy ją zobaczył ubraną w perkalikowe sukienki, i odzianą z wierzchu w jakąś krótką, sukienną jubkę z ogromnie szerokimi rękawami u ramion, a przecież było to w trzaskające styczniowe mrozy, kiedy właśnie wieśniaczki ubierają się w ciepłe wełniaki, kaftany i okrywają się w wełniane chusty na głowę. Franka w Łodzi nauczyła się innej mody, jak widzimy, przytem nauczyła się tam trzepać językiem tak rażno i niby dowcipnie, a zwiając się po chacie dość skrętnie, pomagając matce, że ten i ów z Gawroniaków, prawdziwie jak gwaron w nią się począł wpatrywać i podziwiać, jak się prędko wygładziła w mieście.

Miała też zawsze co mówić: to o wielkich kamienicach łódzkich, to o fabrykach ogromnych i o tysiącach ludzi, co się tam roją po pięknych mnogich ulicach. Że przytem była fertyczną i urodziwą dziewczuchą, więc też niejednemu parobczakowi zawróciła snadno głowę, bo trzeba to wyznać, że lud wiejski pod Łęczycą, ze szkodą swoją lgnie coraz więcej do miejskich ubiorów i obyczajów, zapominając, że ich miejscowy, wiejski ubiór jest piękniejszy i cieplejszy w zimie od kusių miejskich surdutów. Wpierw też pomyślećby powinni o przystrojeniu swych ciemnych główin nauką, a serc dobrymi obyczajami niż o owem małpiarskim miejskiem przestrajaniu.

Ale mówny o tem, jak jest. Jacentemu też nie na żart wpadła w oko składna i ładna, a przytem mowna Franka. O obyczajach jej i zachowaniu się w Łodzi nie wiedział i nie dopytywał się jakoś o to, a tylko zapragnął ją mieć za żonę. Po kilku z nią rozmowach posłał do matki Frankowej swatów z wódką; ale Franka wyśmiała ten obyczaj i stawia-

jąc się na miejscu matki, rzekła stanowczo: że śmierdziuchy pić nie będzie, ale bez tego przyjmuje oświadczyzny i wyjdzie za Jacentego. Powolna, dobroduszna matka, komornica, nie chciała czy nie śmiała wchodzić w drogę swej jedynaczce i potwierdziła słowa córki; wódki się jednak ze swatami napiła.

Co prawda, była ona temu rada, że Frania wyjdzie za dość zamożnego gospodarza. Tylko ten gospodarz, trochę za lekkomyślnie sobie poczynił, że nie poznawszy z gruntu Frani, tak prędko i bez głębszego zastanowienia się, wprowadził w dom swój roztrzępaną, choć co prawda, wcale ładną żonę, a dla dzieci maccchę. Rozgorzał do niej sercem i tego było dlań dosyć.

Wesele się odbyło zaraz po Wielkiej nocy, po trzech zapowiedziach, ale bez śpiewów, druhen i bez siedzenia na dzieży, bo Franka sobie tego wcale a wcale nie życzyła. Frania poczęła na nowej zagrodzie gospodarować. Niedługo jednak po ślubie poczęło się jej to i owo nie podobać, co po pierwszej żonie pozostało, i nieraz już wymówiła mężowi (który ją kochał ognście), że daleko jej lepiej w Łodzi w fabryce było, i że jej te bachory krzykliwe Walek i Jędrak ani chwili spokoju nie dają.

— Toć jeno się więcej w polu zazieleni — odpowiadał Jacenty — Walek bez mała cały dzień będzie pasał krowy, a Jędrus za gęsiami w pole będzie chodził, — no, to i spokój będziesz miała w domu, czego tak pragniesz.

Inny raz Jacenty przypomniał żonie:

— Bój się Boga, Franiu, te bębny już parę tygodni chodzą w brudnych koszulach jak jacy kominarze!

— A bo to ja mam czas zająć się praniem — odpowiedziała młoda żona — to ugotować śniadanie, obiad, wieczerzę, to opatrzyć gęsi, chlew, to izbę zamieść, pomyć garnki i miski, — czy to ja się mogę rozerwać? Trza przyjąć dziewczynę do posługi i do prania, bo ja sama się nie rozedrę.

— A przecie nieboszczka wszystkiemu dawała radę — mówił dalej Jacenty — i sługi nie potrzebowała.

— To sobie ją sprowadź z tamtego świata, a mnie daj święty spokój! — krzyknęła i wyszła przed sień z szaflikiem, trzasnąwszy drzwiami od izby.

Swoją drogą chłopcy chodzili niemcyi, nieuczesani, a koszule świeże dopiero w trzecim tygodniu dostali! Jacenty ich zapędzał do pacierza, bo i tegoby niedługo zapomnieli. Franka zaś coraz bardziej ich nienawidziała, a to tem więcej, że starszy Walek oburknął się jej nieraz hardo, gdy mocnego od niej kułaka pod żebra dostał, a i Jędrak też się od niej boczył, nie czując w niej serca życzliwego dla siebie. Za tę hardość Walek często już oberwał paskiem od ojca, gdy się na niego Franka poskarżyła, że jej nie szanuje wcale.

Mimo to rzekł do niej Jacenty, przyszedłszy z pola na śniadanie:

— Gdybyś mnie ty kochała, tak jak ja ciebie umiłowalem, tobys i dla moich malców była życzliwszą.

— A co to ma do tego? — odpowiedziała Frania, która o tej dużej miłości Jacka ku sobie aż nadto wiedziała. — Dzieciaki są niezdolne,

a ty im na wszystko pozwalasz; wczoraj nawet ukradli mi pół bochenka chleba razowego i w pole go wynieśli.

— Bo musiały być głodne — rzekł Jacenty — i ty je po trochu głodzisz, a ja — dodał ze stanowczością w głosie — dzieci swoich głodzić nie pozwolę.

— Tylko ja mogę być głodna! — oburknęła go Frania — ty o to nie dbasz, tykobyś chciał tym bachorom wszystko w gardło pakować — dodała wchodząc po coś do komory.

— Bój się Boga nie bluźnij! — zawołał Jacenty — a czyż to ja ci czego żałuję, kobieto?

Ale kobieta go nie słyszała, bo zamknęła za sobą drzwi od komory. On wyszedł rozgniewany, by opatrzyć konia w stajence; ale gniew ten trwał tylko do zachodu słońca. Po zachodzie Jacenty już zmiękł dla Frani, jak masło w lecie.

A macocha coraz więcej dokazywała po swojemu. Chłopaki pasały krowy i gęsi codziennie, często od niej odbierały guzy, chodziły w potarganym ubraniu, a Jacenty, będąc między młotem i kowadłem, nie wiedział co począć. Pragnął on i dobra dla swych dzieci, a znowu zaślepiony we Frani, dla świętego spokoju i dla tego zaślepienia, stawał się nieraz niesprawiedliwym dla chłopców i pasek coraz częściej był w robocie.

Tak szło do adwentu. W końcu tegoż Frania powiła Jacentemu córkę. Teraz zrobiło się dla chłopców istne piekło w domu. Macocha żeby małej nie budzić w kolebce, nieledwie małym pasierbom zabraniała wchodzić do izby; za każdym głośniejszym ich odezwanieniem się, biła co się zmieści, i na mróz ich wyrzucała z chałupy. (Dalszy ciąg nastąpi.)



Listy od Czytelniczek „NIEWIASTY.”

Chrześcijaństwo w rodzinie, to fundament społeczności.

Pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia i Siostry! Muszę na-przód złożyć serdeczne podziękowanie tym z pośród was, którzy głębiej myśląc nad sprawą ludową, artykuły swoje przysyłacie do tej naszej ko-chanej gazetki. Jest to dla mnie radość i błogość niewysłowiona, gdy czytając te Wasze listy, widzę, iż obok mężczyzn, którzy już dawniej jęli się pióra, stanęły i dzielne niewiasty, które z tą małą bronią, jakby z ostrem żelazem, stanęły do śmiertelnego boju na wroga.

Niech Wam, drogie Siostry, Bóg niebem zapłaci, a tu na ziemi sił dodaje. Życząc Wam tego, zasiadam dziś do pogawędki z Wami i pra-gnę przede wszystkim wypowiedzieć zdanie swoje o konieczności ducha prawdziwie chrześcijańskiego w rodzinach, który jest przecie węgielnym kamieniem królestwa Bożego na ziemi. Dzisiejszy duch czasu zatrul nie-tety życie społeczne, wcisnąwszy się do ognisk domowych, skąd się w

około szerzy dalej zepsucie. Dziś trudno o prawdziwie chrześcijańską rodzinę — a ileż, jest jawnie pogańskiego ducha!

Dziś i ten święty, wzniosły sakrament małżeństwa, rzadko jest za świętość uważany, lecz go używają jako pokrywki do największej chciwości i obłudy. Smutne to nad wyraz, ale przyzna to każdy, kto się rozpatrzy w teraźniejszych małżeństwach.

Słowo: rodzina — ileż w sobie mieści! jest tam życie, siła, rozwój i byt całej ludzkości. Jakie rodziny, takie społeczeństwo i jego istnienie na świecie. W chrześcijańskiej rodzinie Bóg gości na ziemi — w złej, to istne piekło już na tym świecie, ziejące potokami fałszu i nienawiści. Dziś pogoń za złotym cielcem wszystkie umysły ogarnia; niemoralność zaraża serca jak choroba. Przypatrzmy się naprzód młodzieży, co czyni gdy się zbierze razem. Swoim porządkiem, jest tam zwykle mowa o małżeństwie, ale mowa ta jest taka, że niemiło jej słuchać, zwłaszcza, gdy się trochę napiją. Biada uczciwej dziewczynie, gdy się tam z konieczności znajdzie, bo tyle usłyszeć tam może sprośnych i bolesnych żartów, że pamiętać je będzie całe życie. Gdy się nażartują do woli, zaczynają obmawiać dziewczęta, zwłaszcza uczciwe, gdy do tego są ubogie. Na takie, sypią pociski sromotnych nieraz potwarzy; mówią o nich, że zakonnice i że honorne, że z taką żenić się żaden z nich nie będzie, bo nie jest zwinna, bo brzydka, taka i owaka t t. d. Żadne bydlę tyle wad nie ma, co taka biedna a skromna dziewczyna.

Jeśli zaś przyjdzie mowa o bogatej, choć niemoralnej, to mówią o niej z uszanowaniem. Nawet o rozpustnicy bogatej powie niejeden: — Takiej mi trzeba; choć głucha i szpetna, to jeszcze lepiej, abym tylko majątek jej dostał. Nie będzie słyszała, jak ją będę łajał, a patrzeć na nią nie będę, ani ją do kapusty kładł. A ja będę pił i jadł ile zechcę i co mi się podoba. Więc tę sobie wybieram i we czwartek jadę na zaloty. Wy sąsiadko, idźcie i powiedzcie, że tam przyjadę.

Nadchodzi czwartek, młodzieniec bierze jak najwięcej trunku na poczęstunek, tak rozumując: — Gdybym mało wziął, toby te małe kosztą mógł mi jej ojciec zwrócić, jakby mię dziewczucha nie chciała, a gdy dużo nabiorę, to mu się nie będzie chciało wracać dużo pieniędzy i każe dziewczę iść za mnie. —

Na tych zalotach to już jest arcyjarmark; która strona bogatsza, to się bardziej targuje z ojcami o majątek, nie pytając, czy młodsze dzieci będą miały co jeść, bo to ich nie obchodzi. W takim chaosie często biedniejszy ojciec ulega, zwłaszcza, gdy bogatszy poprzekupuje faryzeuszy, którzy pieją pochwały o panu młodym, a ojca kuszą: — „Daj mu córkę jak chcesz ją wydać, bo się jej potem nikt nie trafi“. — Rodzice oszołomieni obietnicą szczęścia córki lub syna, zapisują wszystko młodemu małżeństwu, o reszcie potomstwa zapominając i tłumacząc sobie: „To jeszcze małe, to im nie trza.“

Gdy się ukończy szumne weselisko i nowe małżeństwo żyć zacznie ze sobą, wszystko inaczej jakoś zaczyna wyglądać. Oszołomienie przeszło, a wszystkie postaci i zdarzenia przedstawiają się wyraźnie i wszyscy rozważać poczynają, co się stało. Ojciec spostrzeżł, jak się dał oszukać zięciowi, gdy ten go spoił przy zmówinach, a kumoszki mu pochlebiały,

i córce wydanej zapisał pół majątku i domu, a jemu samemu, żonie i dzieciom została tylko połowa bez domu. Teraz zięć zaczyna gospodarzyć po swojemu i woła na teścia, by mu oddał dom i pół gruntu. Ojciec nie chce, bo nie ma się gdzie usunąć ani domu nowego za co postawić, gdyż na wesele pożyczło się u lichwiarza i ten już woła o pieniądze — a zresztą, żal mu swego kąta porzucać, więc poczynają się kwasy, sprawa się zaognia i przychodzi do swarów. Zięć lamentuje: »Głupi byłem że się żeniłem z taką niedołęgą, za którą ojciec nie daje i z domu nie ustępuje. Gdzieindziej mię chcieli, tamta mi się podobała, za ową tyle gotówki mi dawano, a ja się tu czartu na pociechę, zbiesiłem. Żona nie gospodarna, chciałaby się tylko stroić, a ojciec ją w jednej spodnicy wyścigał, a ona teraz się na mnie ogląda. Ale mądrym był, że przypilnował teścia, iż mi grunt zapisał; jak nie zechce dobrowolnie ustąpić, to go sądownie wyrzucę z domu.«

Takie narzekania już nie ustają, ale coraz większe przybierają rozmiary. Żona wyzywa na męża, ten ją bije; z ojcem już się zprzeklinali, podali się do sądu, — we frasunku poszło się do Szmula na trunek, następnie żyd i sąd żądają wyrównania rachunku, a że pieniędzy niema, więc żyd na licytacji za długi kupuje grunt z domem, a zięć z teściem wyrzuca na drogę.

Tak się dzieje i nawet dość często. Aż litość bierze i uszy bolą słuchać skarg ojca na zięcia, matki na synową a zięciów i synowych, na teściów, a często i poznać nawet trudno, kto tu winien. Tymczasem zarodek tych kłótni i nieporozumień, był już wszczepiony przed ślubem a co najgorsze, że nikt w rodzinie nie stara się tego złego w zarodku już przytłumić, lecz każdy na przekór jeden drugiemu, jeszcze rozdmuchuje to zarzewie niezgody i wszyscy na ślepo rzucają się w ręce sądów, adwokatów, żydów i oddają się trunkom. W takim położeniu wydatki rosną olbrzymio, a uczciwsi z takich niezgodnych rodzin szukają ratunku w emigracji. Pożyczają teraz gdzie chcesz i na jaki procent komu się podoba, a jedzą. W tej rozterce, nie bardzo uczciwie pożegnało się z rodzicami, z żoną, i pojechało się w świat, a rodzinę zostawiło się tu w kraju na opatrności Bożej.

Z Ameryki, po przebytych trudnościach i przykrych wrażeniach, pisze się znów kwaśne listy rodzinie, tylko jeszcze kochając trochę żonę, posyła się „dzieciom“ coś pieniędzy.

Tymczasem w kraju zawistne sąsiadki, zaczynają szperać za adresem owego męża pozostałej żony, a złapawszy go, czują się szczęśliwe niż Napoleon po zwycięstwie i gdy zaczęły mu opisywać, jak żona z jakimś chłopcem gadała, jak późno w noc przyszła, gdy chodziła na pocztę po pieniądze — słowem, jak zaczęły kusić jedno i drugie, a okoliczności im sprzyjają, bo jedno z drugim się nie widzi, — tak kulawa miłość łamie nogi na ostrych kamieniach babskich języków i małżeństwo już tylko w metryce pozostaje, bo łączność serc i dusz już tam się zrywa.

To co baby wymyśliły i uplotły, zaczyna się zmieniać w rzeczywistość; bajka staje się prawdą. Żona dopuszcza się złamania wiary małżeńskiej i mężowi hańbę gotuje. Mąż się dowiaduje i albo z rozpaczyny pije na zabój i ginie, albo jedzie z myślą że wiarołomnych pozabija. I

co się dzieje? Szatan ma obfite żniwo. Żona ucieka przed mężem i tuła się z dziecięciem w nędzy po świecie. Mąż się puszcza na rozpustne życie, a dzieci stają się ofiarą zepsucia i wyrastają z nich zakały społeczeństwa, których już żadne misye nie nawrócą.

Takie są straszne skutki złośliwości ludzkiej, obłudy i zazdrości, krótko mówiąc, braku cnót chrześcijańskich. Gdyście ubodzy ojcowie, nie obiecujcie majątku, a potem się nie procesujcie i nie cofajcie słowa. A wy żony, gdy losy mężów waszych wyganiają do Ameryki, życie uczciwie a unikajcie wszystkiego, co się wierze małżeńskiej sprzeciwia, bo cnoty droga jest ślizka. Nie dawajcie też dzieciom złego przykładu, lecz ich na chwałę Bogu chowajcie. Te zaś istoty, co plotkami fałsz i niezgodę niecą, niech pomną, że wielką karę Bożą na siebie ściągają. Wyrzućmy, co jest w rodzinach pogańskiego i szatańskiego, a wprowadźmy ład Chrystusowy, bo chrześcijaństwo buduje wolne i uczciwe społeczeństwa, a grzechy podkopują byt ich i życie duchowe, pogrążając w wieczną niewolę.

Ratujmy się póki dzień, bo gdy przyjdzie noc, to już nie rychło będzie.

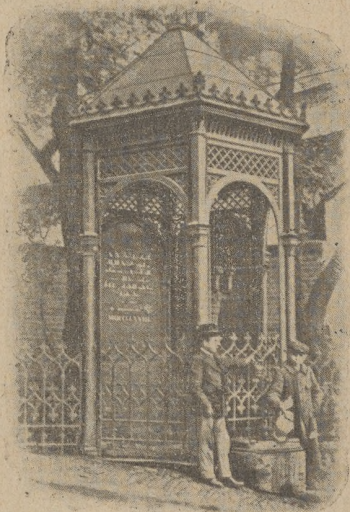
Pozdrawiam Was, mili Bracia i Siostry.
Józef Nocek z Jodłowej.

Dwa pomniki historyczne.



Pomnik Zofii Chrzanowskiej w Trembowli.

Do licznych pamiątek naszej przeszłości rozsianych po całej naszej polskiej ziemi, należą i dwa pomniki, których ryciny podajemy w dzisiejszej gazecie. Jednym jest pomnik Zofii Chrzanowskiej postawiony niedawno w Trembowli na uczczenie żony Jana Samuela Chrzanowskiego, który bronił tego miasta przeciw Turkom, oblegającym je w r. 1675. Gdy tenże zwątpiwszy o dalszej skutecznej obronie warowni, zamyślał się poddać wraz z załogą, stanęła przed nim Zofia uzbrojona dwoma nożami, grożąc iż jednym jego zabije a drugim siebie jeśli się dalej bronić nie będzie. Chrzanowski natchniony taką odwagą żony, odparł Turków i doczekał się pomocy ze strony króla Sobieskiego. Odtąd Zofię Chrzanowską zaliczają do bohaterskich Polek, które odwagą swą ratowały Ojczyznę w groźnych chwilach niebezpieczeństwa.



Studnia „Trzech Braci“ w Cieszynie.

Drugą pamiątką jest studnia »Trzech Braci« znajdująca się w Cieszynie, w miejscu gdzie przed wiekami spotkali się, według podania, trzech synowie króla Leszka t. j.: Mieszko, Leszko i Bolko, po długim niewidzeniu i ucieszywszy się sobą, założyli miasto, które z tego powodu, Cieszynem nazwali. Zdarzenie to opiewają napisy: polski, łaciński i niemiecki, na trzech wewnętrznych ścianach studni umieszczone. Prócz zamku Piastów, zamieszkałego dziś przez arcyksiężącą dyrekcyę, a wznoszącego się na podniesieniu z parkiem, w którym się mieści starożytna wieża i kaplica św. Mikołaja, studnia »Trzech Braci« jest jedynym zabytkiem naszej przeszłości, a dodać trzeba, że polski w niej napis nieraz widać zbryzgany błotem przez nienawistną, przeciw wszystkiemu co polskie, ręką.



Nowiny ze świata.

Ku końcu wielkanocnego tygodnia spadła wielka klęska prawie na całą tę część świata, którą zamieszkujemy. Snieżna zawierucha idąc aż od morza przez Francję i środkową Europę doszła w sobotę i niedzielę przewodnią aż do nas. Spadł śnieg wilgotny na łokieć i więcej wysokości a wiatr zimny niosąc płaty śniegu zamroził świat cały. Najwięcej ucierpiały drzewa, które już po części zakwitły, a teraz od śniegu i wiatru nie tylko kwiaty zginęły, ale gałęzie i całe drzewa się łamały. Przez całą dobę nie tylko na wsi ale i w miastach, w których są telegrafy i koleje, było się jakby odciętym od świata, albowiem pociągi kolejowe przestały chodzić, a druty telegraficzne zostały przerwane. Wyginęło też

dużo ptactwa, a nawet wielu ludzi, których zawierucha złapała w drodze zginęło w śniegu.

Dopiero we wtorek zaczęło się uspokajać na polu, o w środę przegrzało słońce, więc śnieg prędko tajał, co znowu prawdopodobnie w niejednej stronie spowodowało wylew wody.

Tak to Bóg okazał, że żadna mądrość ludzka i żadne wynalazki nie pomogą, gdy On nas dotknąć zechce.

Pielgrzymka polska, o której pisaliśmy w ostatnim numerze, wyjechała 20 kwietnia do Rzymu. Niech Bóg prowadzi naszych biednych przez Prusaka uciśnionych braci, i da się im ubłagać, a zesze pocieszenie i pocieszenie w ucisku, jaki znosić muszą od lutereckiego rządu.

Złote ziarnka.

Nie będziesz nic lepszym śledząc błędy bliźniego,
Ani się zbogacisz, ujmując sławy jęgo.

Ten, co czynem pomocy nie świadczy bliźniemu,
Tylko rady mu daje i dużo rozprawia,
Jest jak ów, który ściany z pajęczyn obmiana,
A pająka ochrania i żywym zostawia.

Jeżeli się w obec trudności sprytnie umiesz sprawić,
To i jajko na cienkim końcu potrafisz ustawić.

Kto prawł, iż przyjacielem jest świata całego,
Strzeż się go, bo jeśli kocha, to siebie samego.



Poradnik zdrowia.

Gorączka. Z przypadłości chorobowych najczęściej wśród ludzi pojawia się gorączka. Sama nazwa określa już dokładnie jaka jest cecha tej przypadłości, każdego też, który będąc słabym, ma ciało rozpalone, uważamy za dotkniętego gorączką. To rozpalenie ciała powstaje w skutek szybkiego przeobrażania się materji cielesnych, a mianowicie w skutek palenia się pierwiastków należących do jej składu, dlategoż ludzie mający gorączkę przez czas dłuższy, chudną bardzo. Gorączkę poprzedza zwykle uczucie zimna lub dreszczu które bywa niekiedy tak wielkiem, iż słabi pomimo grubej odzieży, lub ciepłego nakrycia, trzęsą się, a nieraz dzwonią zębami. Po przejściu dreszczu, ciało się rozpala, policzki dostają żywej rumianej barwy, uderzenia tętna czyli puls, stają się częstszymi, chorzy są drażliwi na łada łoskot lub światło, czują ociężałość w całym ciele, ból w głowie, krzyżach, brak chęci do jedzenia, mają tylko pragnienie, a często mówią od rzeczy. Gorączka przychodzi zwykle przed różnemi chorobami, lecz jeśli żadna inna słabość przez czas dłuższy się

do niej nie przyłącza, stan taki zowie się gorączką nerwową. Przyczynami tej choroby bywają: wilgotne mieszkanie, zaziębienie, głód, jedzenie nadpsutych potraw, niedojrzałych owoców, picie wody z miejsc bagnistych i t. p.

Słabemu na gorączkę można wiele dopomódz, aby ją obniżyć. Aby ochłodzić rozpalone ciało, najlepiej przemywać całą skórę 3 lub 4 razy na dzień octem rozcieńczonym na pół z wodą. Ból głowy najskuteczniej oddala się zimnemi okładami, zmienianemi co ćwierć godziny. Chustki maczane w zimnej wodzie, należy dobrze wykręcić, gdyż woda ściekając na piersi chorego, drażni go i niepokoi. Ludziom cierpiącym na gorączkę, nie można wcale dawać do spożywania gęstych pokarmów, jak: chleba, sera, ziemniaków, jaj na twardo; najlepiej jest żywić ich wodzianką, kleikiem z kaszy jęczmiennej, rosółem zasypanym kaszką lub ryżem. Dobry jest także barszcz burakowy, mleko słodkie, serwatka, woda z sokiem cytrynowym lub malinowym. Jeśli chory czuje obok gorączki, nudności i gniecenie w dołku podsercowym, jest to oznaka, iż zasłabł w skutek objedzenia się niestrawnych pokarmów, jak niedopieczonego chleba, cuchnącego mięsa, kielbasy, twardych jaj, nieściągłych owoców, i tp. i w takim razie można mu dać na wymioty. W tym celu najlepiej podać mu letniej wody, której niech pije co ćwierć godziny po pół szklanki, co go do wymiotów pobudzi. Gdy to nie skutkuje, trzeba użyć proszku i p e k a podając dorosłym po 20 ziarn naraz, dzieciom zaś po 15 lub mniej, stosownie do wieku. Trzeba te ziarna rozmącić w dwu łyżkach wody i dawać do zażycia co ćwierć godziny po małej łyżeczce. Ipeka nazywa się po łacinie *radix ipecacuanhae* i pod taką nazwą w aptece jej żądać trzeba.



RADY GOSPODARCZE.

Pielegnowanie ozimin wiosną. Kto spostrzeże, że oziminy, a zwłaszcza pszenica ucierpiała od mrozów, albo, gdzie chwasty się sypią na powierzchni, a pszenicy prawie nie znać, tam ją potrzeba w odpowiedniej porze powlec żelazną bronią.

Chociaż pszenica na pozór nędzna, należy się wstrzymać z zaoraniem, a zawlec bronią; doświadczone bowiem, że tak powleczona ozimina ożywia się po jakim takim deszczu ciepłym i ruń zakryje ziemię zadowalniająco.

W każdym gospodarstwie jest pomiot kurzy, jeżeli więc te odchody drobiu przechowywano w suchym miejscu starannie przez zimę, można teraz użyć go na zasilenie słabej pszenicy w sposób następujący:

Nawóz kurzy, indyków, gołębi itp. wynieść należy do stodoły na boisko, miejscami klepiskiem lub tokiem nazywane; tam potrzeba nawóz ten wysuszyć jeśli nie jest dosyć suchym i wysuszony przemłócić, aby grudki rozbić na pył, taki bowiem dopiero na pszenicę rozsiewać można. Sieje się albo ręką rzutem z opałki lub płachty, albo wysypuje się pył taki do zwykłego niezbyt gęstego koszyka i tym potrzasa się idąc po zagonie w

miarę potrzeby, aby nawóz był równo w każdym miejscu rozdzielonym, Grudek sypać nie należy, bo gdy tak silny nawóz blisko żdźbła pszenicy padnie, a drobny deszcz gorzopuści, może roślinę uszkodzić, jak to mówią spalić.

Kto ma tego guana domorosłego zapas znaczny, niechaj sproszkowanym kurzym pomiotem posiewa pszenicę co dwa lub trzy tygodnie, a praca z pewnością się opłaci.

Bronujemy pszenicę zwykle w tej porze, kiedy roślinki żyć zaczynają, co okolicami zależnie od ciepłoty wiosennej od początku do końca kwietnia spostrzedz można. W tej porze właśnie zaczynającej się wegetacyi pszenicy, należy rolę powlec bez obawy uszkodzenia korzonków.

Roli mokrej nigdy broną ruszyć nie należy, jeżeli zaś gleba gliniasta jest zlaną i zeskorpowanie się powierzchni zagraża, taką należy koniecznie powlec, a włóczyć zawsze tylko po razie w podłuż zagonów. Druga włóczka nie bywa potrzebną jeżeli znowu jaki zlew nie stanie się przyczyną zasklepienia roli, co brona naprawić musi.

Jeżeli pszenica pomimo włóczki i potrząsania kurzeńcem lub saletrą się rusza słabo — gdy wiele miejsc jest próżnych, taką należy zwlec ciężką ostrą broną żelazną lub drapakiem i zasiał jęczmieniem lub owsem rychlikiem a zawleczone po razie siew taki powierzchowny bez orki szybciej powschodzi i prędzej się zakorzeni, niż na roli pługiem przewróconej.

Rozważyć należy czy zasianie rośliny groszkowej w końcu kwietnia nie da dobrego sprzętu ziarna, bo zasiew rzepaku latowego, rydzu czyli lniarki, wreszcie hreczki, zbyt jest zawodnym aby go na tak dobrej uprawie jaką się dało pod pszenicę, ryzykować można. Gdzie kukurudza dojrzewa, może ona także wyzyskać miejsca, w których pszenica wymarzła lub gdzie ją ślimaki zjadły.

Jeśli żyto jest rzadkiem, że nie można się spodziewać żadnej z niego korzyści, należy je zaorać bardzo płytką skibą i zasiał owies a ten często lepszy da dochód niż żyto. Kupnych nawozów nie radzę, chyba tylko na wierzchni posiew słabych roślin saletry, lecz nabyć ją należy przez jedną z poważnych krajową instytucją, aby nie być oszukanym. Przed zasiewem należy ją potłuc lub zemleć na młynku na proszek, aby grudek nie wysiewać. Sproszkowaną saletrę zaś rozsiał na krzyż, aby ją równo wszędzie rozdzielić.

A. Żegota, w »Gospodarzu«.

RADY DOMOWE.

Stonogi i mszyce na roślinach wyginą jeśli je posypywać będziemy sproszkowanym pieprzem. Jest to środek skuteczny i przeciw innym owadom, a roślinom nie zaszkodzi wcale.

Szczypiorek czyli trybulkę można przechować zieloną, czas dłuższy, jeśli ją posiekamy drobno, jak do użycia i zmieszawszy z solą, uciśniemy ją mocno w dobrze przymykającym się garnku. Szczypiorek taki smakuje jak świeży. Trzeba tylko pamiętać, iż do potraw, które się ma szczypiorkiem przyprawić, już się w takim razie nie sypie soli.

Kapelusze słomiane białe odświeżają się w ten sposób: Połową rozkrojonej czytryny naciera się tak długo cały kapelusz, aż odzyska czystość. Wtedy nabiera się na szczotkę t a l k u, (proszek którego dostać można w sklepie) i pociera się znów kapelusz, który przez to nabierze jasnej pięknej barwy.

Sztuczne wylęganie kurcząt będące w zwyczaju we Włoszech, odbywa się sposobem następującym: Dno płaskiej miski blaszanej, dowolnej wielkości i boki tejże, wyłożyć kłaczkami wełny, niby gniazdo, w którym układa się jaja przeznaczone do wylęgu. Potem nakrywa się miskę pokrywą blaszaną lub łubkową, tak aby między jajami a pokrywą pozostała jeszcze wolna przestrzeń na wysokość jednego centymetra. Wtedy w stosie gnoju wygrzebuje się dół na 40 ctm. głęboki, a o tyle szeroki, aby w nim miska mogła być dobrze ustawioną, nakrywa się lekko nawozem i tak pozostawia przez dni 20. Po tym przeciągu czasu, gnoj się usuwa, miskę odkrywa, a wylęgłe pisklęta oddaje się pod opiekę kwoce. Pamiętać tylko trzeba, aby miejsce obrane w nawozie na gniazdo było spokojne i ciche, nie wystawione na naruszenie.

ROZMAITOŚCI i ŻARTY.

Dokąd lecą bociany. Pewien mieszkaniec Wołynia, pragnąc się przekonać, czy istotnie ptactwo wędrowne wraca na miejsca, w których się wylęgło, złapał bociana gnieźdzącego się w stodole i przyczepił mu do szyi tabliczkę z napisem łacińskim: »Ten bocian jest z Polski.« Na wiosnę dostrzeżono na gnieździe bociana z tabliczką, pod którą zawieszono były różnokolorowe świece i kosztowne kamienie. Złapawszy bociana w zarzuconą sieć, dostrzeżono, że na drugiej stronie tabliczki był napis także łaciński, tej treści: — »Indye z podarunkami odsyłają go polakom.« Podziwiać można zmyślność tych ptaków, umiejących wrócić na rodzinne gniazdo. W ostatnich czasach wpadnięto na pomysł używania bocianów do celów pocztowych, to jest, do roznoszenia wiadomości w dalekie strony i przynoszenia odwrotnych.

Surowy zakaz cesarza pruskiego, Wilhelma, ogłosiła dyrekcyja berlińskiej policyi. Zakaz ten odnosi się do tego, iż odtąd nie wolno powiewać chustkami na powitanie cesarza, gdy przejeżdża ulicami, ani też rzucić kwiatów do jego powozu. Każdy, kto się do tego rozporządzenia nie zastosuje, ma być natychmiast aresztowany i uleść surowej karze. Dzienniki rządowe berlińskie tłumaczą ów zakaz tem, iż konie się boją takiego poruszania przedmiotów; kto jednak domyślniejszy, ten miarkuje dobrze, iż to nie konie się boją, ale sam Wiluś, aby jaka bomba nie spadła skąd na jego osobę.

Głód panujący w Dalmacyi, w strasznem stawia położeniu uboższą ludność tamtejszą. Jedyną żywnością tysięcy ludności jest palona kora drzewna, zmieszana z roślinami leśnemi. Rząd kazał rozpocząć budowę dróg tamże, ażeby dać ludziom możliwość zarobku. Utworzył się też komitet, który wydał gorące odezwy o składki dla głodnych.

Psy na usługach policyi. Niemieccy policyjanci będą teraz mieli do pomocy, psy tresowane, czyli wyuczone, które towarzyszyć im będą podczas służby wieczornej. Rząd pruski dlatego przydzielił psy do służby policyjnej, bo zwierzęta te są przydatne do ścigania złoczyńców. Każdy policyjant zajmujący niebezpieczny posterunek nocny, będzie miał przy sobie wyuczonego brytana z potężnymi kłami i szybkiego w biegu. Na koszt utrzymania psa przeznaczył rząd 4 marki (4 kor. 80 gr.) miesięcznie.

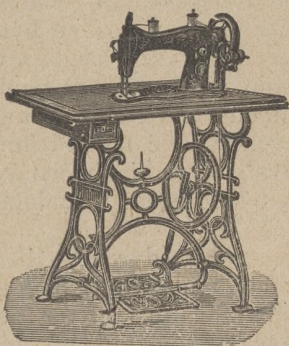
Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	18 kw.	15.40-16.20	12.80-13.90	12.50 13.10	13.60-14.—	18.—-24
Lwów:	17 kw.	15.—-15.50	12.40-12.60	12.—-13.—	12.40-12.80	12.—-13
Cieszyn: (za 100 litrów)	18 kw.	12.10-13.40	9.20- 9.60	8.20- 8.60	5.60- 6.—	5.—-64
Wiedeń:	17 kw.	17.—-17.90	14.20-14.50		12.70-13.10	— —

Kraków 18 kw. Konieczyna czerw. (100 kilo) 100 kor. — 140 K.

Lwów 17 kw. konieczyna czerw. 140 k. do 180 k. biała 100.—180.

Cieszyn 18 kw. Masło (1 kil) 2 kor. 80 gr. ziemniaki (100 litr) 6 kor. Siano łączne (100 kilo) 5 kor. 40 gr. Siano koniecz. 7 20.



Największy
skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
dawniej I. Iwanickiego
w Krakowie Rynek gł. I. 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 kor. taniej.

==== **Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.** =====

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.

Odpowiedzialny red St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handl.